K|S|A|P KRAJOWA SZKOŁA ADMINISTRACJI PUBLICZNEJ

K|S|A|P XX LAT

Redakcja naukowa
Prof. Henryk Samsonowicz

Warszawa 2010

Opracowanie graficzne i skład:
KotBury

ISBN 978-83-61713-48-7

zdjęcia ze stron: 124, 144, 168, 194, 234, 252, 278, 334, 348 – archiwum PAP
ryciny ze stron: 214, 300, 318, 340 – http://commons.wikimedia.org
(domena publiczna)

Krajowa Szkoła Administracji Publicznej
ul. Wawelska 56
00-922 Warszawa
tel. 22 608-01-00
www.ksap.gov.pl

Spis treści

Słowo wstępne | *Henryk Samsonowicz* 7

Wprowadzenie | *Jacek Czaputowicz* 9

I Pierwsza Promocja | *Maria Gintowt - Jankowicz* 23

II Pro Publico Bono | *Jerzy Buzek* 47

III Państwo prawa | *Lech Kaczyński* 57

IV Sapere aude | *Urszula Augustyniak* 65

V Rzeczpospolita | *Michał Kulesza* 89

VI Pro Republica Emendanda | *Urszula Augustyniak* 101

VII Eugeniusz Kwiatkowski | *Tomasz Nałęcz* 125

VIII Robert Schuman | *Jerzy Łukaszewski* 145

IX Ignacy Paderewski | *Andrzej Chojnowski* 169

X VIRIBUS UNITIS | *Jerzy Regulski* 179

XI Władysław Grabski | *Ryszard Rapacki* 195

XII Jan Zamoyski | *Wojciech Tygielski* 215

XIII Jerzy Giedroyc | *Andrzej Paczkowski* 235

XIV Jan Nowak-Jeziorański | *Andrzej Krzysztof Kunert* 253

XV Stefan Starzyński | *Andrzej Garlicki* 279

XVI Stanisław Staszic | *Barbara Szacka* 301

XVII Andrzej Frycz Modrzewski | *Janusz Tazbir* 319

XVIII Bronisław Geremek | *Henryk Samsonowicz* 335

XIX Jadwiga Andegaweńska | *Henryk Samsonowicz* 341

XX Józef Piłsudski | *Andrzej Friszke* 349

XV
Stefan Starzyński

Andrzej Garlicki

Urodził się 19 sierpnia 1893 r. w Warszawie jako trzeci syn Alfonsa Karola (1860–1917) i Stefanii Jadwigi z Lipskich (1862–1932). Najstarszy brat Roman (1890–1938) studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a po uzyskaniu absolutorium rozpoczął tamże studia prawnicze przerwane w 1914 r. wybuchem wojny. Jeszcze w szkole średniej związał się z konspiracją patriotyczną, a w czasie studiów w Krakowie został członkiem Związku Walki Czynnej i Towarzystwa „Strzelec".

Drugi brat, Mieczysław (1891–1941), podobnie jak Roman, wziął czynny udział w strajku szkolnym w 1905 r., za co obaj zapłacili relegowaniem ze szkoły. Studia na Wydziale Inżynierii Dróg, Kolei i Mostów Politechniki Lwowskiej rozpoczął w 1909 r. Działał w organizacji młodzieżowej „Życie" i lwowskim Związku Strzeleckim. Po wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. został zadenuncjowany jako poddany rosyjski przez proboszcza ze Skawiny i spędził dwa tygodnie w więzieniu w Krakowie oskarżony o szpiegostwo. Wypuszczony gdy sprawa się wyjaśniła, wstąpił do Legionów Polskich, gdzie spotkał się ze starszym bratem Romanem.

Dzieciństwo i młodość najmłodszego z braci, Stefana, niewiele się różniły. Wziął również udział w strajku szkolnym, przystąpił jeszcze w szkole do patriotycznej konspiracji. Był trzykrotnie aresztowany, a w grudniu 1910 r. skazany na miesiąc twierdzy. Studiował ekonomię na Wyższych Kursach Handlowych im. Augusta Zielińskiego w Warszawie, uczęszczając też na Uniwersytet Warszawski. Po wybuchu wojny przeniósł się do Łodzi, gdzie matka nauczała w szkole Polskiej Macierzy Szkolnej, a wkrótce do Krakowa i w październiku wstąpił do Legionów Polskich.

Młodzi Starzyńscy dorastali w zubożałej rodzinie szlacheckiej o mocnych, ugruntowanych tradycjach patriotycznych. Ojciec jeszcze w dzieciństwie stracił słuch i mowę. Przez pewien czas był urzędnikiem, lecz po ślubie zrezygnował i zajął się rzemiosłem. Żona była nauczycielką. Ledwie wiązali koniec z końcem, co było przyczyną wyprowadzki z Warszawy najpierw do Żyrardowa, następnie do wsi Sierżniki pod Łowiczem, a następnie do Łowicza, gdzie ojciec otworzył zakład tokarsko-stolarski, a matka uczyła w szkole.

Perspektywą dla braci Starzyńskich było zdobycie wykształcenia i zawodu. Wymagało to wielu wyrzeczeń i narzucenia sobie żelaznej dyscypliny. We wspomnieniach dotyczących Stefana Starzyńskiego pojawia się motyw jego niezwykłej pracowitości, czasami dość uciążliwej dla współpracowników. Jan Hoppe, młodszy o 9 lat od Stefana Starzyńskiego, wspomina, że ten pewnego razu zatelefonował do niego o 2 w nocy. Rozmowa miała następujący przebieg: „Pan śpi? Tu Starzyński. To świetnie, że pana złapałem, chciałbym z panem trochę popracować. Myśląc, że to chodzi o dzień następny, pytam, o której i gdzie. Jak to o której? Zaraz. A skoro pan jest w domu, to zaraz wysyłam samochód" (Hoppe 1972, s. 246). Pracowali do rana.

Wybuch wojny w 1914 r. przerwał studia Stefana Starzyńskiego. Starszy brat Roman wciągnął go do oddziału wywiadowczego 1. pp Legionów Polskich, którym dowodził Rajmund Jaworowski („Światopełk"). Jego zastępcą był Adam Skwarczyński („Stary"), który odegrał wielką rolę w kształtowaniu poglądów i postawy Stefana Starzyńskiego. Przez dwadzieścia lat był w kręgu ludzi bliskich Skwarczyńskiemu, poszukujących w myśli Edwarda Abramowskiego, Stanisława Brzozowskiego i Georges'a Sorela wskazań dla budowania programu obozu piłsudczykowskiego. Adam Skwarczyński był od Stefana Starzyńskiego starszy o zaledwie siedem lat, lecz Starzyński bez wahań uznał jego autorytet.

Legiony były nie tylko realizacją snu o szpadzie, lecz także, szczególnie I Brygada, środowiskiem o silnych więzach wewnętrznych. W Polsce niepodległej, a szczególnie po przewrocie majowym, przynależność do tego środowiska otwierała wrota do błyskotliwych karier. Starzyński miał to szczęście, że należał do pokolenia, które mogło z tych szans skorzystać. Młodsi od niego o kilka lat byli za młodzi, by znaleźć się w Legionach, i stanowili inne już pokolenie.

Granice pokoleniowe są oczywiście umowne i zakreśla je wspólnota przeżyć. W warunkach polskich można mówić o pokoleniu urodzonych w latach 1880–1900, któ

re odegrało znaczącą rolę w kształtowaniu odrodzonej Polski. Marszałek Piłsudski nazwał je pokoleniem gównianym, ale swoje pokolenie określił mianem szubrawców, więc nie należy brać tych słów dosłownie.

Narastający konflikt pomiędzy kierowanym przez Władysława Sikorskiego Departamentem Wojskowym NKN a dowodzoną przez Józefa Piłsudskiego I Brygadą Legionów Polskich nie odbił się na życiorysie Stefana Starzyńskiego. W lipcu 1916 r. został dowódcą plutonu w 2. batalionie 5. pp. I Brygady, biorąc udział w bitwach nad Stochodem, pod Rudką Sitowicką i Sitowiczami. Walczył dzielnie i w uznaniu skierowany został na kurs oficerski, po ukończeniu którego wrócił do 5. pp.

Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r. jako poddany rosyjski został internowany w obozie w Beniaminowie. Tu spotkał się z braćmi. Wiosną 1918 r. został zwolniony i znalazł pracę w kierowanym przez Andrzeja Wierzbickiego Warszawskim Towarzystwie Przemysłowców. Równocześnie działał w konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej. 7 listopada 1918 r. wysłany został do Lublina z poleceniem zameldowania się u komendanta POW Edwarda Rydza-Śmigłego, który właśnie objął resort wojskowy w utworzonym pod prezesurą Ignacego Daszyńskiego Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej. Rząd powstał w Lublinie z inicjatywy zakonspirowanego kierownictwa obozu piłsudczykowskiego Konwentu Organizacji A. Po powrocie Piłsudskiego z magdeburskiego więzienia rząd Daszyńskiego oddał się do jego dyspozycji.

Stefan Starzyński miał wówczas ukończone 25 lat i wielkie szanse na karierę wynikające z faktu odzyskania przez Polskę niepodległości. Epopeja legionowa, internowanie w Beniaminowie, działalność w POW były nie tylko powodami do dumy, świadectwami patriotycznej postawy. Oznaczały również przynależność do środowiska politycznego, które budować będzie odradzające się państwo.

10 listopada 1918 r. Starzyński wstąpił do wojska i został referentem w dowództwie w Lublinie. Następnie służył w Chełmie, później jako adiutant dowódcy 35. pp. W marcu 1919 r. skierowany został na kurs adiutantów sztabowych, po ukończeniu którego dostał przydział do Oddziału II Sztabu Generalnego WP. Zajmował się problematyką wschodnią. Praca w „dwójce", do której ściągnął go brat Roman, niezbyt go fascynowała, bo już jesienią 1919 r. został na własną prośbę przeniesiony do 10. Pułku Artylerii Polowej. W połowie listopada został skierowany jako oficer łącznikowy do Naczelnego Dowództwa Wojsk Ukraińskich z zadaniem organizacji przejazdu wojsk atamana Semena Petlury przez terytorium polskie. Po kilku tygodniach zachorował na

tyfus i dopiero w maju 1920 r. wrócił do pułku. W wojnie 1920 r. brał udział początkowo w linii, a następnie kierował Oddziałem II 12. DP. Przeniesiony do 9. DP pełnił (z przerwami) obowiązki jej szefa Sztabu już awansowany do stopnia kapitana. Służbę wojskową zakończył na stanowisku referenta w II Oddziale Sztabu Generalnego. Zdemobilizowany w lipcu 1921 r., objął stanowisko sekretarza generalnego utworzonej na mocy Traktatu Rzymskiego Delegacji Polskiej do Komisji Mieszanych Reewakuacyjnej i Specjalnej w Moskwie. Delegacji przewodniczył były minister Przemysłu i Handlu Antoni Olszewski.

To byłby świetny start do kariery dyplomatycznej, rzecz jednak w tym, że Starzyńskiego dyplomacja nie pociągała. Julian Kulski, starszy o rok od Stefana Starzyńskiego, z którym był razem w obozie w Beniaminowie i którego Starzyński ściągnął do Moskwy, napisał we wspomnieniach: „[gdybym miał – AG] scharakteryzować w owym czasie osobę zbliżającego się dopiero do trzydziestki Stefana Starzyńskiego, mógłbym powiedzieć, że widzę w nim ofiarnego i zdyscyplinowanego działacza ruchu niepodległościowego, samodzielnego i poważnie myślącego człowieka o zadatkach na wybitnego obywatela. Wykazywał on duże i szerokie zainteresowania, «parał» się już był publicystyką, miał sporo swobody w wypowiadaniu poglądów i niezachwianą wiarę we własne przekonania" (Kulski 1968, s. 25).

Delegacja liczyła ponad setkę pracowników, których organizował i kontrolował Starzyński. Wypełniał te obowiązki znakomicie i rychło wyrósł ponad rolę zakreśloną jego stanowiskiem służbowym.

Miał też – jak stwierdza bardzo doń pozytywnie nastawiony Julian Kulski – „niemało przeciwników i to nie tylko wśród czołowych, wybitnych specjalistów, których często zrażał dość apodyktycznym stawianiem zagadnień. Jakkolwiek – kontynuuje autor – najczęściej byłem skłonny krytycyzm Stefana do niektórych ludzi i posunięć uznać za uzasadniony i trafiający w sedno, nie sądziłem, aby forma jego działań była zawsze szczęśliwa. Wydawało mi się, że można było podawać swoje opinie w formie strawniejszej dla wrażliwości «autorytetów», choćby nawet ta była przesadna. Byłem za skłonnością do uwzględnienia piedestału wieku, wiedzy, zasług i stanowisk. Także z równorzędnymi i młodszymi pracownikami powstawały niekiedy zaognienia, pozostawiające u pewnych z nich niechęć do Stefana Starzyńskiego. Dawał się też on wciągać w szeptane na boku gawędy o nieobecnych, które niektórzy jego rozmówcy roznosili w postaci jątrzących plotek" (ibidem, s. 27–28).

Julian Kulski był przyjacielem i w warszawskim ratuszu najbliższym współpracownikiem, a potem następcą Starzyńskiego. Spisywał wspomnienia w wiele lat po jego męczeńskiej śmierci, więc – co zrozumiałe – bardzo tonował swoje opinie. Nie ulega wszakże wątpliwości, że młody Starzyński był apodyktyczny, zarozumiały, skłonny do obgadywania ludzi i naprawdę trudno było go lubić. Z czasem młodzieńcza bezceremonialność ustąpiła powściągliwości, doświadczenie stłumiło emocje, innymi słowy Stefan Starzyński stał się człowiekiem dojrzałym.

W czasie pobytu w Moskwie Starzyński przeszedł na protestantyzm, czego jedynymi świadkami byli Kulscy. Przyczyną była chęć zawarcia małżeństwa z wdową po legioniście Pauliną Tylicką z Chrzanowskich. Starzyński był już raz żonaty, a ponieważ Kościół katolicki nie uznawał rozwodów, jak wielu w podobnej sytuacji zmienił wyznanie. Po śmierci Pauliny powrócił na łono Kościoła katolickiego.

Pierwsze małżeństwo zawarł w 1914 r. z koleżanką z ruchu niepodległościowego Józefą Wróblewską. Związek rozpadł się po zaledwie trzech latach, gdy Józefa rzuciła męża dla Sylwestra Wojewódzkiego, wówczas żołnierza I Brygady i działacza POW, a następnie oficera „dwójki", działacza PSL „Wyzwolenie", Niezależnej Partii Chłopskiej i białoruskiej „Hromady". W latach 1922–1927 był posłem na sejm skompromitowanym współpracą z wywiadem wojskowym i równocześnie współpracą z komunistami. Wyjechał wraz z Józefą do ZSRR i w 1937 r. został rozstrzelany, a Józefa została zesłana do Kazachstanu, gdzie zmarła w 1962 r.

Gdy dotarła do Polski wiadomość o rozstrzelaniu Wojewódzkiego, Starzyński przekonany, że wraz z nim rozstrzelana została Józefa, powrócił w 1937 r. na łono Kościoła katolickiego. Druga żona, Paulina, wydała się Julianowi Kulskiemu „osobą inteligentną, żywą w temperamencie, pogodną. Wyniosłem z wizyty wrażenie, że będzie umiała stworzyć Stefanowi Starzyńskiemu brakujące mu bardzo ognisko domowe. Nie mogłem oczywiście przewidzieć, jak dalece przyszłość zwiąże Stefana z «Panią Polusią»; była to, jak się później okazało, bardzo dobrana para" (Kulski 1968, s. 29). Paulina zmarła 29 maja 1939 r. Oba małżeństwa Stefana Starzyńskiego były bezdzietne.

W 1924 r. Starzyński zakończył pracę w Delegacji i powrócił do Warszawy. Plonem pobytu w Moskwie były dwie broszury opublikowane wkrótce po powrocie. Pod kryptonimem Stepol opublikował tekst pt. *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?*, a pod nazwiskiem, ze wstępem Leona Wasilewskiego, *Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej*.

Znalazł dzięki poparciu premiera i ministra skarbu Władysława Grabskiego zatrudnienie w Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów. Przydzielono mu wyjaśnienie afery „Guzohanu", który zajmował się zaopatrzeniem żywnościowym armii. Starzyński wsławił się w blokowaniu diet posłów uwikłanych w korupcyjne działania, co następca Władysława Grabskiego w Ministerstwie Skarbu Jerzy Zdziechowski uznał za niedopuszczalne i Starzyński stracił pracę. Nie na długo jednak, bo po przewrocie majowym stał się bardzo wpływowym politykiem. Było to rezultatem odnowienia po powrocie z Moskwy związków z Adamem Skwarczyńskim, który stawał się czołowym ideologiem piłsudczyków.

1 lutego 1922 r., w czasie gdy Stefan Starzyński był w Moskwie, ukazał się pierwszy numer dwutygodnika „Droga". Inicjatorem i redaktorem naczelnym był Adam Skwarczyński, czego jednak nie ujawniano, póki był w czynnej służbie wojskowej. Najbliższymi wówczas jego współpracownikami byli Janusz Jędrzejewicz i Karol Lilienfeld-Krzewski.

„Droga", jak na „kuźnię ideową przystało – stwierdza Daria Nałęcz – proponowała zbudować świat i Polskę na zupełnie nowych zasadach. Jej zdaniem było to niezbędne, ponieważ wojna światowa zniszczyła dotychczasowy ład moralny, polityczny i ekonomiczny. Kontury nowej epoki, dodawało pismo, rysują się jeszcze mgliście, ale tym bardziej trzeba je konkretyzować. Przede wszystkim należy wychować «nowego człowieka – człowieka woli i czynu, człowieka pracy i myśli zbiorowej». To dzieło podjąć muszą różnego rodzaju stowarzyszenia społeczne, kierując się nadrzędnym interesem państwa. Czas najwyższy przerwać «taniec nonsensów», uprawiany przez partie polityczne" (Nałęcz 1994, s. 149–150).

„Droga" była przeciwniczką partii politycznych, które – zdaniem Skwarczyńskiego – z dawnymi nałogami weszły w polskie życie parlamentarne („z nałogiem tańszego, demagogicznego sposobu uzyskiwania popularności wśród mas i z brakiem poczucia odpowiedzialności za ogół spraw państwowych"), a to prowadziło Skwarczyńskiego do zanegowania systemu parlamentarnego, którego kryzys moralny od dawna był widoczny.

Andrzej Micewski, analizując działania Adama Skwarczyńskiego, pisał, że „Droga" była „pomyślana nie tylko jako czasopismo, ale jako teren długofalowej pracy wychowawczej, prowadzonej przez powoływanie różnych zespołów ideowych, jak na przykład zespół tworzący «Konfederację Ludzi Pracy» lub zespół, który wystąpił na zewnątrz

z publikacją Stefana Starzyńskiego «Program rządu pracy», wydaną z początkiem roku 1926" (Micewski 1968, s. 65).

Sam Skwarczyński w dziesięciolecie powstania „Drogi" pisał w publikowanym na jej łamach artykule: „Różny bywał dobór ludzi na tych zebraniach, bywały to zebrania intelektualistów – pisarzy, bywały działaczów chłopskich, bywały zebrania ekonomistów, bywały również i polityków. Na niektórych panował duch liberalny, niemal «masoński »; inne miały tendencje religijne i katolickie... Jednak mimo tych różnorodności i sprzeczności – czy zna ktoś pismo bardziej jednolite, niż w ciągu tych dziesięciu lat «Droga»?... Psychologia awangardy – tak można by streścić postawę duchową «Drogi »; psychologia małej garści, wdzierającej się w nowe dziedziny, ale nie dla samej tylko rozkoszy nowych doznań i myśli, lecz w poczuciu, że za nią idzie z zamiarem trwałej budowy «siła główna»" (Skwarczyński 1932).

Wspomniany *Program Rządu Pracy w Polsce* głosił konieczność walki z korupcją, postulował radykalną reformę administracji państwowej i samorządowej, reorganizację armii, reformę rolną i oświatową, rozwój ustawodawstwa społecznego. Opowiadał się za rozwojem etatyzmu i interwencjonizmu państwowego.

Przewrót majowy w 1926 r. stał się drugą po odzyskaniu niepodległości wielką szansą dla środowisk piłsudczykowskich. Otworzyły się dla nich bajeczne możliwości politycznych awansów. Stefan Starzyński miał wówczas 33 lata i silne oparcie w Adamie Skwarczyńskim. Przygotowany jeszcze przed przewrotem majowym *Program Rządu Pracy w Polsce* wprowadził Starzyńskiego na salony polityczne i na pewno uczynił go postacią rozpoznawalną w środowisku piłsudczykowskim.

Trudno powiedzieć, kiedy Adam Skwarczyński wciągnął Starzyńskiego do Zakonu Dobra i Honoru Polski. Niewiele wiemy o tej zakonspirowanej organizacji piłsudczykowskiej. Bronisław Nietyksza, wówczas naczelnik „Straży Przedniej", wspomina, że w końcu 1933 r. wezwał go Adam Skwarczyński i zaproponował mu wstąpienie do Zakonu Dobra i Honoru Polski, którego był prezesem. „Jest to organizacja – mówił Skwarczyński – działająca bez rozgłosu, do której należy kierownictwo grupy Marszałka Piłsudskiego, jak Sławek, Prystor, Jędrzejewicz, Sosnkowski, Rydz-Śmigły, Hołówko [w tym wypadku pamięć zawiodła Nietykszę, bo Hołówko już od dwóch lat nie żył – A.G.] i wielu innych, ze średniaków – między innymi – Starzyński, Kościałkowski, Sokołowski, a z młodzieży – wielu waszych kolegów i współpracowników jak Jan Hoppe, Pic de Replonge, Filemonowicz, Kaczyński, Majewski i inni. Sektor młodzie-

żowy – jak go nazywamy – jest dla nas bardzo ważny, gdyż dziś już wielu z nich odgrywa poważną rolę w ruchu społeczno-politycznym i gospodarczym. Weszlibyście w skład sektora młodych, prowadząc nadal swoje prace, a jednocześnie biorąc udział w wykonywaniu założeń i zasad kierunkowych rozwoju Rzeczypospolitej. W tym też gronie będziecie mieli okazję do zapoznania się z istniejącymi prądami ideowo-politycznymi w gronie piłsudczyków, dyskutowania ich na waszych zebraniach. Tam też zetkniecie się z poglądami na temat idei państwa społeczniowego. Prac «Zakonu» nie firmujemy. Instytucja ta działa poufnie i nie ujawniamy nurtów w niej występujących. Na razie mogę wam powiedzieć tylko tyle. Jeśli zgodzicie się przystąpić do nas, będziecie musieli przejść okres kandydacki, biorąc udział w pracach «Zakonu». Rozumiem, że to, co powiedziałem, może nie wystarczyć do podjęcia decyzji. Jest to już jednak kwestia zaufania" (Nietyksza 1985, s. 198).

Nietyksza się zgodził i dostał polecenie skontaktowania się z Janem Hoppem, co też uczynił. W „Zakonie" był jednak krótko, bo po śmierci Skwarczyńskiego i rok później marszałka Piłsudskiego w rezultacie konfliktu z braćmi Jędrzejewiczami wycofał się z organizacji.

„Zakon" był organizacją sformalizowaną, ze stażem kandydackim itp. Istniały też inne nieformalne środowiska piłsudczyków. Wspomniana już „Droga", do której pisywał Stefan Starzyński, powstały w 1930 r. tygodnik „Jutro Pracy", Zespół Społeczno-Narodowy, grupa Gospodarka Narodowa. Ogniwem łączącym te różne środowiska była osoba Stefana Starzyńskiego. Był gejzerem aktywności. Dużo pisał, spotykał się z ludźmi, urzędował do późnych godzin. Aleksander Ivánka, podobnie jak inni pamiętnikarze, podkreśla jego pracowitość i zapał. Daje też opis postaci: „Wygląd zewnętrzny Starzyńskiego był dość banalny: niewysoki krępy jegomość, z dość pospolitymi rysami twarzy i w dodatku starannie czeszący swoje blond włoski «z rozdziałkiem». Kontrastem tej banalności fizycznej były oczy. Nie żeby duże, nie żeby oprawa, ale blask. W bardzo wielu powieściach naczytałem się o ludziach, co mieli «stalowe spojrzenie», ale na 50 lat swego życia naprawdę tylko jednego takiego spotkałem: Starzyńskiego. Jego szare, rzeczywiście «stalowe» oczy patrzyły przenikliwie, blask oczu był mocny, chociaż nie groźny; częsty uśmiech był jakby uzupełnieniem sensu spojrzenia" (Ivánka 1964, s. 113).

Starzyński miał dar organizowania ludzi do wspólnych przedsięwzięć. Ta umiejętność ujawniła się w Moskwie, a i później, gdy działał jako polityk gospodarczy. Ivánka wspomina, że gdy w 1927 r. zaczął pracować w Ministerstwie Skarbu, Starzyński,

który był wiceministrem, przystępował właśnie „do tworzenia pewnego kierunku polityki gospodarczej i do organizowania na bazie tego kierunku pewnego jakby obozu, swojego obozu, któremu on będzie przewodził. Koncepcja gospodarcza, oceniając dziś – z perspektywy czasu, była bez bazy teoretycznej, bez konstrukcji społecznej, paradoksalnie naiwnie oparta na przecenianiu wartości społecznej aparatu urzędniczego. A jednak – stwierdza Ivánka – w tym pseudoruchu było coś istotnie wartościowego: była ostra i co więcej konsekwentna przez 12 lat reakcja na «komercjalizowaną rację stanu», używając określenia Tennenbauma, były to próby pewnego uniezależnienia państwa od służebnej roli w stosunku do prywatnego dysponenta gospodarczego, tak niejednokrotnie bez skrupułów grabieżczego..." (ibidem, s. 116).

Autor tych wspomnień, odnoszący się do Starzyńskiego z wyraźną sympatią, choć nie bezkrytycznie, miał rację, że rosnąca pozycja Starzyńskiego nie wynikała z jego zaplecza teoretycznego, lecz energii, ambicji i kontaktów.

Wkrótce po przewrocie majowym został powołany do Gabinetu Prezesa Rady Ministrów. Była to nowa struktura utworzona na mocy rozporządzenia z 28 sierpnia 1926r. Przejęła prerogatywy zlikwidowanego wydziału prasowego i prezydialnego, lecz było to znacznie więcej niż kolejna reorganizacja. Uzasadniając ją, stwierdzano bowiem, że „Premier dla spełnienia należycie swych funkcji, powinien mieć ludzi, niezwiązanych z urzędnictwem, a posiadających jego zaufanie, ludzi, których nie obowiązują reguły ścisłej bezstronności urzędniczej, a którymi Premier posługuje się, jako pełnomocnikami w swej działalności politycznej, i w szczególności ma możność kontrolowania, czy działalność aparatu urzędniczego odpowiada jego intencjom politycznym".

Gabinet premiera można porównać do licznych dziś gabinetów politycznych w administracji państwowej i samorządowej. Ówczesny był jednak jedynym, co nadawało mu szczególne znaczenie. A również skład personalny. W Gabinecie premiera początkowo kierowanym przez Wacława Grzybowskiego, a następnie przez Henryka Józewskiego, którego Piłsudski darzył wyjątkowym zaufaniem, znaleźli się m.in. jeden z najbliższych współpracowników Marszałka Walery Sławek, ceniony przez Piłsudskiego Janusz Jędrzejewicz (obaj w latach następnych zostaną premierami) i wspomniany Józewski. Fakt, że w tym elitarnym gronie, zwanym złośliwie małą radą ministrów, znalazł się Stefan Starzyński, świadczy o mocnej jego pozycji w obozie majowych zwycięzców. Zawdzięczał ją zapewne poparciu Adama Skwarczyńskiego i wyrobionemu już w publicystyce ekonomicznej nazwisku. Był też piłsudczykiem z krwi i kości, o czym świadczył jego życiorys.

Miał wszakże istotną wadę – źle znosił przełożonych i często znajdował się z nimi w konflikcie. To tłumaczy liczne zmiany miejsc pracy w okresie pomajowym. Dwukrotnie był w tym czasie wiceministrem skarbu, na pewien czas znalazł się na całkowicie bocznym torze, jakim była wiceprezesura w Banku Gospodarstwa Krajowego. W 1930 r. w tzw. wyborach brzeskich został posłem z listy BBWR, ale nie dotrwał do końca kadencji, bo w 1933 r. w związku z podjęciem pracy w BGK musiał zrzec się mandatu.

Dziś czytane, jego teksty nie wytrzymały próby czasu. Potępiał w nich w czambuł przedmajową politykę gospodarczą, wysoko oceniając jedynie reformę walutową Grabskiego, która jednak bez głębokich reform towarzyszących nie odegrała roli, jaką odegrać mogła.

Styl i argumentacja czasami przypominają dzisiejsze enuncjacje polityków. „Gdy Państwo otrzymało w spadku po zaborach i okupantach – pisał Starzyński w 1929 r. – szereg przedsiębiorstw, stanowiących najbardziej doskonały instrument polityki gospodarczej, wręcz odmienny od słusznie, choć tylko teoretycznie potępianych środków administracyjnych i policyjnych – starano się stale uzasadniać, że Państwo niezdolne jest do bezpośredniego kierowania warsztatami produkcji, że wprowadza etatyzm, konkuruje z prywatnym życiem gospodarczym. Starano się wyzbywać majątku państwowego. Sprzedano fabrykę celulozy. Odstąpiono za bezcen drogie inwestycje dokonane celem odbudowy fabryki żyrardowskiej. Usiłowano sprzedać Chorzów. Podejmowano pertraktacje o długoletnie wydzierżawienie monopolu tytoniowego, za cenę stanowiącą ułamek dzisiejszego dochodu z tego monopolu. Przygotowano sprzedaż państwowej wytwórni aparatów telegraficznych i telefonicznych. Nie będziemy mnożyć tych przykładów, ani przypominać całego szeregu interesów niekiedy brudnych, a zawsze lekkomyślnych. Gdy tak likwidowano przedsiębiorstwa państwowe, jednocześnie z kredytów państwowych w tej lub innej formie otrzymywanych budowano liczne przedsiębiorstwa prywatne kosztem o wiele większym niż normalnie budowa wymaga, przytem przedsiębiorstwa te Rząd musi teraz za długi przejmować" (Starzyński 1928, s. 16–17).

Starzyński nie tylko sam dużo pisał, lecz także organizował wydawnictwa zbiorowe, które miały być manifestami nowoczesnej i państwowej idei gospodarczej. W 1928 r. ukazały się dwa takie tomy: *Zagadnienia gospodarcze Polski współczesnej* (301 stron) i *Na froncie gospodarczym* (442 strony), a w 1931 r. – opasły tom (1384 strony) zatytułowany *Pięć lat na froncie gospodarczym*. Sam Starzyński określał zespół autorów jako

„Pierwszą Brygadę Gospodarczą", co było określeniem raczej na wyrost, lecz politycznie ważnym.

Te polityczne ambicje dawały czasami fatalne rezultaty. Cytowany już Aleksander Ivánka wspomina, że gdy w 1929 r. objął kierownictwo Ministerstwa Skarbu wybitny piłsudczyk pułkownik Ignacy Matuszewski, Starzyński zaprosił go do siebie na kolację z wysokimi urzędnikami ministerstwa. Matuszewski zaproszenie przyjął, ale na kolacji się nie zjawił, ani nie dał znać, że nie będzie. Goście czekali trzy godziny, co musiało fatalnie się odbić nie tylko na jakości potraw. Następnego dnia Matuszewski ani słowem nie odniósł się do swej nieobecności. Był to świadomy afront, który miał utrzeć nadmierne ambicje Starzyńskiego.

Niezależnie od różnego rodzaju intryg Starzyński był również przedmiotem ataków publicznych. Głośna była sprawa kartelu drożdżowego. Otóż w 1928 r. z inicjatywy Starzyńskiego podjęto działania mające doprowadzić do reorganizacji i unowocześnienia przemysłu drożdżowego. Postanowiono m.in. wstrzymać na dwa lata wydawanie nowych koncesji. Ofiarą tej decyzji padł Henryk Przewłocki, właściciel majątku Mordy pod Siedlcami, który zamierzał przerobić nieczynny browar na fabrykę drożdży. Nikt nie wiedział, że dwuletni termin niewydawania koncesji został wydłużony o jeszcze pięć lat, co załatwił sobie kartel zbożowy, wpłacając znaczną sumę na fundusz wyborczy BBWR w 1930 r.

Rozgoryczony Przewłocki zwrócił się do – jakbyśmy dziś powiedzieli – lobbysty Stefana Olpińskiego, któremu opowiedział, że Starzyński za niewydawanie koncesji jest opłacany przez kartel, że ma milion złotych na koncie w Banku Polskim i fundusze w bankach szwajcarskich. Te rewelacje potwierdził inż. Juliusz Leski. Sprawa znalazła się w prokuraturze, gdzie okazało się, że są to pomówienia bez żadnych podstaw. Starzyński uzyskał satysfakcję, bo sąd skazał Olpińskiego na 10 miesięcy, a Przewłockiego na 4 miesiące aresztu za zniesławienie. Na tym jednak nie koniec, bo w 1937 r. Władysław Studnicki opublikował broszurę pt. *Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński*, w której powtórzył zarzuty. Starzyński wytoczył proces i go wygrał.

Studnicki napisał, że sprawa kartelu drożdżowego zostawiła pewien osad w opinii publicznej „nieprzyjazny dla wiceministra Starzyńskiego, lecz pozycja jego w sferach rządowych, dzięki różnym okolicznościom, wzmagała się". Była to prawda. W 1933 r. został komisarzem generalnym Obywatelskiego Komitetu Pożyczki Narodowej, osiągając sukces, co w czasie Wielkiego Kryzysu nie było łatwe.

Gdyby próbować określić pozycję Stefana Starzyńskiego w obozie rządzącym w początku lat trzydziestych, to nie ulega wątpliwości, że nie należał do ścisłej czołówki, do której zaliczało się kilka, może kilkanaście osób, lecz niewątpliwie miał mocną pozycję w drugim rzędzie, skąd możliwy był szybki awans na wysokie stanowiska. Swój los na loterii wygrał, gdy w końcu czerwca 1934 r. dotychczasowy komisaryczny prezydent m.st. Warszawy Marian Zyndram-Kościałkowski został powołany na szefa resortu spraw wewnętrznych. W warszawskim ratuszu urzędował od 3 marca, można więc powiedzieć, że nawet nie zdążył zapoznać się z materią spraw. 3 marca 1934 r. bowiem Rada Miejska i Zarząd Miejski Warszawy zostały rozwiązane uchwałą Rady Ministrów. Pretekstem był źle przygotowany budżet miasta, w rzeczywistości chodziło o polityczne opanowanie stolicy przez obóz sanacyjny. Ostatnie wybory do Rady Miejskiej odbyły się w Warszawie 22 maja 1927 r. Dały one zwycięstwo endecji, która zdobyła 47 ze 120 mandatów, na drugim miejscu byli socjaliści (27 mandatów), piłsudczycy zdobyli zaledwie 16 mandatów, syjoniści – 12, Bund – 8, a resztę stanowiła drobnica. Prezydentem został kandydat Komitetu Obrony Polskości Stolicy, czyli endecji, inż. Zygmunt Słomiński. Obóz rządzący zareagował aktami prawnymi ograniczającymi uprawnienia samorządu na rzecz administracji państwowej. Gdy w 1930 r. dobiegała końca kadencja Rady Miejskiej, nie dopuszczono do wyborów pod pozorem, że ma być uchwalona nowa ordynacja wyborcza. Prezydent Słomiński rządził więc w Warszawie 7 lat. W marcu 1934 r. rząd rozwiązał warszawską Radę Miejską, ale nie zarządził wyborów. Powołanie Kościałkowskiego na komisarycznego prezydenta było dość zręcznym posunięciem. Był on przywódcą Związku Naprawy Rzeczypospolitej, a „naprawiacze", jak ich nazywano, dystansowali się od twardej, restrykcyjnej polityki rządzących po 1930 r. pułkowników. Ale gest pozostał bez znaczenia, bo już w czerwcu Leon Kozłowski, również zresztą „naprawiacz", wziął Kościałkowskiego do rządu.

W czasie krótkich rządów w ratuszu Kościałkowski zwolnił najpierw najzagorzalszych przeciwników sanacji i tę politykę personalną kontynuował Starzyński. Niezależnie od celów politycznych konieczne było uzdrowienie funkcjonowania władz miejskich. Julian Kulski stwierdzał po latach, że „niedomagania samorządu stołecznego miały swe podłoże tak w obiektywnych okolicznościach (skutki kryzysu gospodarczego, powodujące znaczny spadek dochodów miasta, przy tendencji czynników rządowych obarczenia samorządu terytorialnego nowymi zadaniami, przesuwanymi z barków państwa na organa miejskie), jak w czynnikach specyficznych: wadliwej strukturze i działalności organów władzy miejskiej, której w szczególności brakowało planowania na daleką metę i które dawały się spychać na pozycję bieżącego «dojutrkowania »" (Kulski 1968, s. 46).

Stefan Starzyński rozpoczął urzędowanie jako prezydent Warszawy 2 sierpnia 1934 r. Następnego dnia w piłsudczykowskim „Kurierze Porannym" ukazał się wywiad z nim. Powiedział m.in.: „Uregulowania spraw finansowych nigdy nie uważałem i nie uważam za cel sam w sobie. Jest to droga jedynie, środek niezbędny do osiągnięcia celów istotnych. Nie mam zamiaru zasklepiać się tylko w zagadnieniach finansowych. Będę chciał być prezydentem miasta jako całości, we wszystkich przejawach jego życia, a będę starał się być również – niech Pan to zaznaczy – i prezydentem przedmieść, tak dotychczas upośledzonych". Nawiązał też do hasła Kościałkowskiego „zwrócenia Warszawy twarzą do Wisły", które zamierzał realizować.

Od samego początku Starzyński przywiązywał wielką wagę do pozyskania mieszkańców Warszawy dla swych działań. Świetnie rozumiał, że osiąga się to, formułując proste, zapadające w pamięć hasła, jak właśnie to o prezydencie przedmieść. Często przemawiał, udzielał wywiadów, starał się zaistnieć społecznie. Dziś, w epoce telewizyjnej, byłby zapewne jednym z bohaterów szklanego ekranu.

Rozpoczynał urzędowanie w korzystnej sytuacji wychodzenia gospodarki z Wielkiego Kryzysu. Ułatwiało to reorganizację służb miejskich i konstruowanie programów inwestycyjnych. Starzyński odziedziczył po Kościałkowskim zrównoważony budżet miasta, uzdrowienie sytuacji z zaległymi poborami, emeryturami pracowników miejskich. O skali problemu świadczy fakt, że miasto zatrudniało 24 tys. stałych pracowników i ok. 3 tys. sezonowych.

Bronisław Nietyksza, który rozpoczął pracę w Zarządzie Miejskim jesienią 1934 r., wspomina, że pierwszym zadaniem, jakie otrzymał, było oczyszczenie Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia z działaczy Obozu Narodowo-Radykalnego, a szczególnie młodzieży z „Falangi", której przewodniczył Bolesław Piasecki. „Zajmują tam etaty – wyjaśniał mu dyrektor Biura Personalnego Józef Krzyczkowski – nie wykonują swoich obowiązków służbowych, a traktują te agendy jako bazę materialną dla swoich ludzi, z której to bazy prowadzą destrukcyjną robotę" (Nietyksza 1985, s. 204). Po pół roku z takim samym zadaniem Nietyksza został przeniesiony do Wydziału Oświaty i Kultury, a następnie do Wydziału Budownictwa Miejskiego.

W Warszawie, podobnie jak w innych miastach, działała administracja państwowa i samorządowa. Na czele państwowej stał Komisarz Rządu dla m.st. Warszawy, któr mu podlegały cztery starostwa grodzkie. Komisarzem był – z krótką przerwą w 1930 r. – przez cały okres pomajowy Władysław Jaroszewicz, zwany „Wołodią".

Ze Starzyńskim stanowili dwa całkowicie odmienne typy, nic więc dziwnego, że się nie znosili. „Starzyński – wspomina Jan Hoppe – człowiek pracy, niemal młodzieńczy entuzjasta, samorządowiec – organicznik. Jaroszewicz – człowiek zabawy, cynik i niepoważny lekkoduch (...) Starzyński pracował na Ratuszu do późnej nocy. Jaroszewicza wieczorem należało szukać w Oazie albo na brydżu u kogoś z dostojników, a w ostatnich przedwojennych latach – w jego majątku Łomna, gdzie z kolei podejmował tych dostojników. Wszystko to było w tonacji także brydżowo-rozrywkowej, a – jak wiadomo – nieraz na tej drodze wyrastały wielkie kariery" (Hoppe 1972). Podobnych, negatywnych opinii o Komisarzu Rządu można znaleźć wiele. Zarzucano mu nawet, ale zarzuty te nigdy się nie potwierdziły, łapownictwo i korupcję. Tylko ksiądz Bronisław Żongołłowicz, bardzo zazwyczaj wymagający w ocenach ludzi, o Jaroszewiczu pisał w Dziennikach 1930–1936 bardzo pozytywnie („Jaroszewicz – ekspansywny, rycerski, heroiczny, emocjonalny, romantyczny... Niepohamowany, nieokiełznany, kresowy typ kozaczy"; Żongołłowicz 2004, s. 629).

Komisarz Rządu był odpowiednikiem wojewody i podlegał bezpośrednio ministrowi spraw wewnętrznych. Do jego kompetencji należały sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego, wojskowo-mobilizacyjne i tzw. administracji ogólnej (wydawanie dowodów osobistych i paszportów, cenzura, nadzór nad działalnością stowarzyszeń i związków, nadzór nad działalnością policji).

Administracji samorządowej podlegały wszystkie zagadnienia związane z funkcjonowaniem miasta. 24 września 1934 r. opublikowany został dekret Prezydenta RP o tymczasowych organach ustrojowych m.st. Warszawy, który miał obowiązywać do czasu wydania ustawy o stołecznym samorządzie wojewódzkim, czyli do końca marca 1936 r. Termin ten nie został dotrzymany i wybory do Rady Miejskiej odbyły się dopiero w grudniu 1938 r. Wybuch wojny uniemożliwił wybór nowego Zarządu Miejskiego.

Dekret z września 1934 r. „ustalał, że Prezydent Miasta jest powołany przez Radę Ministrów, pięciu wiceprezydentów przez Ministra Spraw Wewnętrznych. Tymczasowa Rada Miejska (w składzie 36 członków) o charakterze organu opiniotwórczego działa pod przewodnictwem Prezydenta Miasta lub wyznaczonego przez niego wiceprezydenta. Tymczasowy Zarząd Miejski jest organem kolegialnym, jednak Minister Spraw Wewnętrznych może przenieść wszystkie lub niektóre sprawy do jednoosobowego zakresu działania Prezydenta Miasta, z reguły zaś do decyzji Prezydenta należą wszelkie sprawy niezastrzeżone wyraźnie do decyzji kolegium Zarządu Miejskiego. Wiceprezy-

denci podlegają służbowo i personalnie Prezydentowi. Skład Komisji Rewizyjnej ustali Minister Spraw Wewnętrznych" (Kulski 1968, s. 50).

Prezydent Starzyński, dotychczas nieznany szerszej publiczności, został więc wyposażony w ogromne uprawnienia. W rozwiązanej Radzie Miejskiej, która liczyła 120 członków, endecy obsadzili w wyborach 1927 r. 47 mandatów, polscy socjaliści – 27 mandatów. W 1934 r. obie te partie były w opozycji do rządu. Piłsudczycy mieli tylko 16 mandatów i trudno przypuszczać, że w 1934 r. mieli szanse na znaczące powiększenie swego stanu posiadania. Raczej, w rezultacie m.in. Wielkiego Kryzysu, na wyborach by stracili.

Rozwiązanie władz miejskich i powołanie na komisarycznego prezydenta stolicy Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego przyjęte zostało przez większość mieszkańców stolicy negatywnie. Jeszcze gorsze wrażenie musiało wywołać zastąpienie po zaledwie kilku miesiącach urzędowania Kościałkowskiego Starzyńskim. Musiało zostać odczytane jako dowód lekceważenia stolicy.

Swoją warszawską przygodę zaczynał więc Starzyński w fatalnych warunkach, przyjęty wrogo lub niechętnie. Jego współpracownicy zgodnie wspominają, że miał tego świadomość i bardzo chciał poddać się weryfikacji wyborczej. Zapewnie wypadłaby po kilku latach urzędowania pozytywnie.

Początki były jednak trudne. Z właściwą mu energią rozpoczął działania, aby zburzyć otaczający go mur niechęci i nieufności. Bardzo chętnie udzielał wywiadów prasowych, występował publicznie, spotykał się z przedstawicielami wielu środowisk. Można, używając dzisiejszych określeń, powiedzieć, że miał duże wyczucie public relations, czyli PR-u.

Obejmując ratusz, postawił sobie cztery cele, które uznał za najważniejsze. Przede wszystkim zapewnienie właściwych podstaw finansowych i organizacyjnych dla działalności władz miejskich. W sprawach finansowych był ekspertem. Znakomicie wiedział, co i jak należy robić. Zdrowe fundamenty w tych kwestiach zaczął kłaść Kościałkowski i dzieło jego należało kontynuować. Drugim zadaniem było zracjonalizowanie gospodarki rzeczowej Zarządu Miejskiego, ze szczególnym uwzględnieniem zaniedbanych dzielnic peryferyjnych. Chciał stworzyć z Warszawy zintegrowany organizm miejski. Służyć temu miały przedsięwzięcia urbanistyczne, budownictwo, rozbudowa komunikacji, sieci oświatowej, placówek kulturalnych.

Warunkiem było uzyskanie poparcia mieszkańców dla tej idei, budowanie lokalnego patriotyzmu. Złożona na początku urzędowania deklaracja, że będzie Prezydentem Przedmieść, została dobrze przyjęta i była konsekwentnie realizowana.

Wiązała się z tym dążność do stałego usprawniania usług Zarządu Miasta. Starzyński świetnie rozumiał, że opinie mieszkańców o działaniach władz miejskich tworzone są przez ich codzienne doświadczenia. Jakość miejskiej komunikacji, jakość pracy elektrowni, gazowni, służb oczyszczania miasta, bezpieczeństwo na ulicach, łatwość i skuteczność kontaktu z urzędnikami samorządowymi, przejrzyste rozliczanie dochodów i wydatków miasta. Jeśli to wszystko dobrze funkcjonuje, mieszkańcy pozytywnie ocenią władze miejskie.

Niechętni Starzyńskiemu zarzucali mu „reklamiarstwo". Jego najbliższy współpracownik i przyjaciel stwierdza, że „na pewno nie chciał on pozostać w cieniu i lubił, gdy wiązano publicznie jego nazwisko z konkretnymi osiągnięciami. Ale uważać się on zdawał, i tak oceniało jego postawę otoczenie, że nie szczędzi sam sił i czasu dla miasta, i że to go uprawnia do uznania. Niczyjej pracy w Zarządzie Warszawy – kontynuuje Julian Kulski – nie można było porównać z nieustannym, wielogodzinnym, często bardzo sięgającym godzin nocnych, trwaniem Starzyńskiego w gabinecie, przerywanym głównie dla badań i inspekcji na mieście lub zabiegów w sprawach miejskich u miarodajnych czynników (od referentów po ministrów i wyżej włącznie)" (Kulski 1968, s. 64).

To eksponowanie własnej osoby wynikało nie tyle z próżności, której nie był zresztą pozbawiony, ile ze zrozumienia roli symbolu dla opinii publicznej. Świadomie budował swój autorytet, rozumiejąc, że ułatwia mu on działania.

Od początku chciał stworzyć z Warszawy nowoczesną aglomerację miejską. Zaczął od modernizacji tras wylotowych ze stolicy (Puławska, Wolska, Marymoncka, Grochowska, Wał Miedzeszyński). Brukowano też i modernizowano inne ulice, nadając Warszawie wielkomiejski charakter. Przedłużono na północ przez Ogród Saski ulicę Marszałkowską, zrealizowano fragment zamierzonej alei Północ–Południe (aleja Niepodległości), połączono plac Krasińskich z Żoliborzem przez wiadukt nad torami przy Dworcu Gdańskim. Wybudowano kilkanaście budynków szkolnych, ukończono szpital Przemienienia Pańskiego na Pradze i Muzeum Narodowe, wybudowano halę targową na Żoliborzu, dokonano restauracji Pałacu Blanka i dawnego Arsenału. Wybudowano Wisłostradę na odcinku Wybrzeża Kościuszkowskiego oraz pomiędzy Zamkiem a ulicą Krasińskiego na Żoliborzu.

Wkrótce po objęciu prezydentury Starzyński rzucił hasło „Warszawa w kwiatach i zieleni", które znalazło bardzo pozytywny oddźwięk wśród mieszkańców. Kontynuując działania Kościałkowskiego, który wykupił dla miasta Lasek Bielański, wykupił Las Kabacki. Propagował akcję darowizn terenów prywatnych na rzecz miasta. Przyniosła ona godne uwagi rezultaty. W latach 1935–1937 darowizny wyniosły 657 tys. m^2, przy zakupach terenów w tym samym czasie w wysokości 600 tys. m^2.

Dużym sukcesem prezydenta Starzyńskiego okazał się proces przeciwko francuskiemu Towarzystwu Elektryczności w Warszawie o uznanie za wygasłą koncesji na Elektrownię Warszawską i przejęcie jej przez miasto. Prawnicy występujący w Sądzie Okręgowym w imieniu miasta określili działania Towarzystwa Elektryczności jako „wyjątkowo wspaniały okaz oszustwa bilansowego", stwierdzając, że Towarzystwo włożyło w Elektrownię „15 milionów, wywieziono zaś z Polski 185 milionów, nie licząc 23 milionów otrzymanych przez Towarzystwo tytułem strat wojennych" (Kulski 1968, s. 81).

28 marca 1936 r. Starzyński otworzył wystawę „Warszawa Przyszłości". Wywołała olbrzymie zainteresowanie – zwiedzało ją ponad 4 tys. osób dziennie. Początkowo miała trwać do 3 maja, ale wobec liczby chętnych do jej obejrzenia przedłużono termin do końca czerwca. Jeszcze większe zainteresowanie wzbudziła otwarta w październiku 1938 r. wystawa zatytułowana „Warszawa wczoraj, dziś i jutro". Rozmach zamierzeń był imponujący – planowano budowę metra, parku sportowego na Siekierkach.

Był natomiast prezydent Starzyński przeciwnikiem angażowania się miasta w budownictwo mieszkaniowe. Uważał, że miasto ma obowiązek przygotowania terenów budowlanych, natomiast nie powinno samo podejmować działań budowlanych, bo go na to nie stać.

Jako prezydent Warszawy objął Starzyński prezesurę Związku Miast Polskich, który skupiał większość miast, obejmując 93% całej ludności miejskiej. Dawało mu to możliwość forsowania korzystnych dla miast rozwiązań prawnych, ale też narażało na ataki prawicy, która miała w Związku silne wpływy.

Po śmierci marszałka Piłsudskiego rozpoczął się proces dekompozycji, by użyć określenia Bogusława Miedzińskiego, obozu rządzącego. W 1937 r. powstał organizowany przez płk. Adama Koca Obóz Zjednoczenia Narodowego. Stefan Starzyński został powołany na przewodniczącego sektora miejskiego Ozonu (przewodniczącym sekto ra wiejskiego został gen. Jędrzej Galica). Sekretarzem sektora miejskiego, czyli najbliż-

szym współpracownikiem Starzyńskiego, został Jan Hoppe. Wspomina on, że Starzyński z entuzjazmem przyjął propozycję działalności w Ozonie, ale wkrótce się rozczarował. „Samodzielności w pracy nie uzyskał. Pracy wkładał dużo, ale zawsze, podobnie jak popularny gen. Galica, był tylko firmantem. Mógł się cieszyć rozrostem sieci organizacyjnej, mógł kontrolować stały przyrost chorągiewek na wielkiej mapie «sztabowej», mógł mianować i zwalniać, organizować wiece, zjazdy i konferencje, mógł wraze mną podpisywać legitymacje ministrom czy premierom, ale wpływu na kształtowanie celów i zadań organizacji nie osiągnął" (Hoppe 1972, s. 195).

W grudniu 1938 r. odbyły się wybory do warszawskiej Rady Miasta. Lista założonego przez Starzyńskiego Narodowego Gospodarczego Komitetu Samorządowego wprowadziła do stuosobowej Rady 39 radnych. Było to ponad dwa razy więcej niż piłsudczycy zdobyli w 1927 r. Oczywiście zmieniła się sytuacja, ale wydaje się nie ulegać wątpliwości, że wielu mieszkańców Warszawy wyraziło w ten sposób uznanie dla prezydenta Starzyńskiego.

1 września 1939 r. rozpoczął się heroiczny wątek biografii Stefana Starzyńskiego. Zarząd Miejski przygotowywał Warszawę do warunków wojennych jeszcze przed wybuchem wojny. Gromadzono zapasy umożliwiające funkcjonowanie Elektrowni i Gazowni, powołano Miejskie Zakłady Aprowizacyjne, rozpoczęto budowę schronów i kopanie okopów. Przygotowywano placówki obrony przeciwlotniczej (OPL). Komendantem OPL został wiceprezydent Julian Kulski.

Pierwsze bombardowania stolicy zaskoczyły władze państwowe i samorządowe. Na polecenie Starzyńskiego powołano Pogotowie Techniczne, które miało zająć się usuwaniem skutków bombardowań.

Henryk Pawłowicz, zaufany współpracownik prezydenta Starzyńskiego, wspomina, że pierwszego dnia wojny Starzyński udał się do premiera Sławoja Składkowskiego po instrukcje. Po powrocie powiedział: „Potracili głowy, żadnych instrukcji nie otrzymałem, musimy działać we własnym zakresie i liczyć tylko na siebie" (Pawłowicz 1974, s. 17).

6 września rząd opuścił Warszawę, ewakuowały się też instytucje centralne. Radio nadało wezwanie płk. Romana Umiastowskiego, aby mężczyźni opuścili stolicę. Powstał chaos i panika. Starzyński oświadczył współpracownikom, że nie wykona polecenia przełożonych i pozostanie w Warszawie. Wobec ewakuacji policji utworzono pod komendą Janusza Regulskiego Straż Obywatelską, która zaprowadziła porządek.

Starzyński podporządkował sobie administrację państwową, a 8 września został mianowany Komisarzem Cywilnym Obrony Warszawy.

Tego dnia poparł inicjatywę socjalistów (Tomasz Arciszewski i Zygmunt Zaremba) tworzenia robotniczych batalionów obrony stolicy, a wkrótce ochotniczych batalionów pracy. 16 września Starzyński zlecił pełnienie obowiązków prezydenta Warszawy wiceprezydentowi Janowi Pohowskiemu, samemu koncentrując się na działaniach komisarza cywilnego. Tego samego dnia powołany został Komitet Obywatelski, w którym znaleźli się przedstawiciele opozycji. Starzyński stanął na jego czele.

Najlepszą formą kontaktu z mieszkańcami były codzienne właściwie przemówienia radiowe Starzyńskiego. Ochrypłym głosem informował o sytuacji, wyznaczał zadania, apelował do aliantów o pomoc. „Przemawiając przez radio – wspominał Ivánka – przepraszał za swój mocno zachrypnięty głos. W odpowiedzi na to posypał się na ratusz stos listów z życzeniami powrotu do zdrowia, fura medykamentów aptecznych i domowych, jakiś stuletni koniak itp. To było tak, jakby na parę dni ratusz stał się pełen mieszkańców Warszawy, bliskich, serdecznych, tak samo czujących" (Ivánka 1964, s. 364).

Ostatnie przemówienie radiowe Starzyński wygłosił 23 września. Powiedział wówczas: „Chciałem, aby Warszawa była wielka... Dziś Warszawa, broniąca honoru Polski, jest u szczytu swojej wielkości".

Osamotniona Warszawa nie była już w stanie prowadzić dalszej walki. Zapadła decyzja o kapitulacji. Starzyński odrzucił propozycję, by opuścić stolicę samolotem, jak również liczne sugestie, by się ukrył. Wydawał dyspozycje umożliwiające działania konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski, przekazując jej środki finansowe, blankiety dowodów osobistych, polecając dokonanie odpowiednich zmian w aktach ewidencji ludności.

Wziął udział w rozmowach kapitulacyjnych i ponownie podjął obowiązki prezydenta Warszawy. Przez kilka tygodni okupanci tolerowali go na tym stanowisku. 27 października 1939 r. Stefan Starzyński został aresztowany w swoim gabinecie. Według biogramu w *Polskim Słowniku Biograficznym* autorstwa Mariana Marka Drozdowskiego dnia 24 grudnia „został wywieziony do Niemiec (początkowo prawdopodobnie do Spandau w Berlinie). Zmarł w nieznanych okolicznościach prawdopodobnie w obozie koncentracyjnym w Dachau w październiku 1943".

Jest to najbardziej prawdopodobna hipoteza. Do dziś bowiem nie znamy ani daty, ani okoliczności jego śmierci. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości. Stefan Starzyński stał się narodowym symbolem walki z hitlerowskim okupantem, wzorcem patriotyzmu, bohaterem legendy.

Bibliografia

- Hoppe Jan, 1972, *Wspomnienia, przyczynki i refleksje*, Londyn.
- Ivánka Aleksander, 1964, *Wspomnienia skarbowca*, 1927–1945, Warszawa.
- Kulski Julian, 1968, *Stefan Starzyński w mojej pamięci*, Paryż.
- Micewski Andrzej, 1968, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa.
- Nałęcz Daria, 1994, *Sen o władzy. Inteligencja wobec niepodległości*, Warszawa.
- Nietyksza Bronisław, 1985, *Nadzieje, złudzenia, rzeczywistość. Wspomnienia z lat 1912–1945,* t. 1, Warszawa.
- Pawłowicz Henryk, 1974, *Okupacyjne dzieje samorządu Warszawy*, Warszawa.
- Skwarczyński Adam, 1932, *Pod znakiem nowatorstwa i odpowiedzialności,* „Droga", nr 2.
- Starzyński Stefan, 1928, *Myśl państwowa w życiu gospodarczym, w: Na froncie gospodarczym*, Warszawa.
- Żongołłowicz Bronisław, 2004, D*zienniki 1930 – 1936*, Warszawa.